Cena 10 hal.

Nr. 242 Kraków, Wtorek 6 Października 1914. Rok XXII.

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 6 rano i o 5 wieczór.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr. 100. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 33—44.

Pod Antwerpią, we Francyi i w Polsce.

Berlin, 6 października.

Wielka kwatera główna donosi 5 bm. wieczorem:

Pod Antwerpią doprowadzono do milczenia forty Kessel i Brochem. Miasto Liere i fort kolejowy na linii Mechlin (Mecheln) zostały zajęte.

Na prawem skrzydle we Francyi kontynuowano skutecznie dalej walki.

W Polsce są niemieckie siły, postępujące w kierunku Wisły, w kontakcie z rosyjskiemi wojskami.

Przyp. Red.: Fortyfikacye Antwerpii, zbudowane przez sławnego inżyniera Brialmonta, składają się z wewnętrznego i zewnętrznego łańcucha fortów. Niemcy bombardują obecnie forty zewnętrzne i to południowo-wschodnie, położone nad rzeką Netha. Najważniejszy w tej okolicy fort Waelhem został zdobyty, reduta Chemin de fer i ufortyfikowane miasto Liere padły również. W ten sposób zrobili Niemcy wyłom w zewnętrznym pasie fortecznym i mogą teraz ostrzeliwać forty wewnętrzne, oddalone o 12 kilometrów od pasa zewnętrznego. Niemcy — jak widzimy — nie oblegają całej Antwerpii od strony lądu, co przy ogromnym 150 km wynoszącym obwodzie fortów zewnętrznych, wymagałoby wielkiej masy wojska, ale koncentrują ogień swej ciężkiej artyleryi na kilka fortów i tworzą wyłomy w pasie fortecznym. Atak od południowego wschodu podjęto zapewne dlatego, że był stosunkowo łatwiejszym, przez zalanie bowiem okolicy nie da się przeprowadzić nad rzeką Nethe.

Amsterdam, 6 października.

Tutejsze pismo donosi z Terneusen z 4 bm.: Na holownikach przybywają **zbiegowie z Antwerpii. Belgijski rząd udzielił rady, aby kobiety i dzieci usunąć z Antwerpii.**

Amsterdam, 6 października.

Z Antwerpii donosi „Handelsblad" z 4 bm.: **Pod ochroną nocy żołnierze (belgijscy) z wielkiemi działami okrętowemi przemaszerowali przez miasto na front,** prawdopodobnie **by Niemcom nie dać sposobności oryentowania się. Latarnie gazowe gasi się o godzinie 7-mej wieczór, tak samo sklepy i kawiarnie są o tej godzinie zamykane.** Oświetlenie elektryczne na ulicach zupełnie nie funkcyonuje.

Obraz rozpaczy i nędzy.

Londyn, 6 października.

Korespondent „Timesu" w Antwerpii daje następujący obraz oblęganej twierdzy: W mieście na razie bezpośrednio nic nie daje się zauważyć, coby wskazywało na bliskość nieprzyjaciela. **Bombardowanie odbywa się jeszcze w znacznej odległości i nie słychać grzmotu dział.** Lecz pomijając to, **czuć wyraźnie bliskość nieprzyjaciela.** Ulice dzień cały zapełnia rozdenerwowana ludność, która **nie jest w stanie jąć się zwykłej pracy.** Na głównych ulicach **powyrywano trotoary i kamienie ułożono na barykadach.** Samochody wojskowe i wozy Czerwonego Krzyża, te ostatnie z rannymi z zewnętrznych fortów, bez przerwy jeżdżą do miasta i z powrotem. Ludność otacza wozy, by się dowiedzieć coć nowego z frontu. Grupy zbiegów przybywają z Lierre i innych miast okolicznych przedstawiają obraz rozpaczy i nędzy.

Nastroje polskie wśród Węgrów.

(Oddział legionowy. — Sympatye węgierskie dla Polaków. — „Od Warszawy do Adryatyku").

Od ks. Makłowicza, katechety w Kołomyi, który z powodu ostatnich wypadków znalazł się w Budapeszcie, otrzymujemy następującą korespondencyę:

... „Praca nad legionami trudniejsza tu aniżeli w Wiedniu. W okolicy Węgier żyje tylko garstka inteligentnych Polaków a nadto rząd nie zezwolił na branie Węgrów (i zmadziaryzowanych Polaków) mających powyżej lat 19. Pierwszy oddział legionistów (około 80) wyruszył już stąd przed kilkunastu dniami. Poszli w nim i Węgrzy. Teraz jednak uchwalono w komitecie dla legionu, że Polacy będą osobno zbierać ochotników a Węgrzy osobno. Trudno nam bowiem zebrać pieniądze na uformowanie oddziałów. Węgrom o pieniądze łatwiej, a zresztą okaże się, o ile czynem zechcą się nam odwdzięczyć za krew polską wylaną w ich sprawie.

Objawów sympatyi węgierskiej dla naszego narodu jest bardzo wiele. W rozmowach słyszy się tu często słowo „Lengyel" (Polak), w kółkach śpiewackich, w orkiestrach słyszymy z hymnem niemieckim i węgierskim, także nasze „Boże coś Polskę", którą to melodyę znają Węgrzy już ze szkół pospolitych, czasem nawet doleci do uszu nuta legionów Dąbrowskiego. W wystawach redakcyjnych można obaczyć fotografie legionistów „Lengyel—lövesz" (Polski strzelec") — a w artykułach pojawiają się życzenia, żeby jak najrychlej Polacy doczekali się wolności. Programy kinowe obejmują także zdjęcie wiedeńskich legionistów, teatrzyki odgrywają „Noch ist Polen nicht verloren" von Aade Matejko (!) — a teraz przedstawia teatr królewski (przy ulicy królewskiej) świeży aktualny utwór Władysława M a r k u s a p. t. „Varsotol az Adriaig" („Od Warszawy do Adryatyku") w 6-ciu odsłonach. Treść krótka jest taka: Kazimierz dostaje się do więzienia wskutek intryg oficera kozackiego, Żołkieffa, który chce usidlić narzeczoną Kazimierza Idę Sikorską. W więzieniu znajdują się i inni Polacy, nadto żyd, nihilista, ukrainiec, ksiądz, wszyscy złączeni myślą uwolnienia Polski, którą to nadzieją ożywia się na wieść, że wybuchła wojna i Węgrzy idą ku Warszawie. Żołkieff z zemsty, że Ida nie jest mu wzajemną, każe ją z ojcem wziąć do niewoli. Siostra Idy Blanka długi czas będąc na wybrzeżu dalmatyckiem (przy którem ratują rozbitków „Zenty") zakochuje się w huzarze madiarskim. Ten musi z nią się pożegnać, bo idzie na wojnę z Moskalem. Na czele huzarów zwycięża kozaków, wpada do więzienia ze sztandarem węgierskim i polskim, odbija potem Żołkieffowi Sikorskich, oswobadza zatrzymanych podróżnych węgierskich, między innemi i swoją Blankę, w której ożyła miłość dla Polski, właśnie dzięki zapalowi narzeczonego dla naszej sprawy.

Miłą niespodzianką dla Polaka emigranta jest to przedstawienie. Widzi nasz sztandar wysoko wzniesiony, słyszy obok hymnu węgierskiego naszą pieśń „Boże coś Polskę" a także „Jeszcze Polska nie zginęła", którą nucą owi więźniowie, obija się o uszy wyrazy: Kościuszko, Poniatowski, Orzeł polski, wprawdzie błędnie wymawiane ale mimo to rzewne".

Taktyka Hindenburga.

Wspólny związek operacyj polowych na terenie wojennym nie jest jeszcze dosyć przejrzysty. Tem więcej musimy być wdzięczni profesorowi Janowi Delbrückowi, że tenże wniósł trochę światła na kampanię we Wschodnich Prusiech w najnowszym zeszycie swego miesięcznika „Preussische Jahrbucher".

Wedle jego zapatrywania wkroczyli Rosyanie do Prus Wschodnich w sile podwójnej przewagi w dwu oddzielnych grupach wojska. Jedną z nich dowodził Rennenkampf od Wschodu, z drugą zaś Żyliński kroczył od południa, obie zaś były przedzielone przez wyciągniętą linię długą jezior wschodnio-mazurskich, między któremi główny punkt przejścia zamknięty jest twierdzą Lötzen (miasteczko o 6.000 mieszkańców, położone między jeziorami Löwentin i Dargainen; stacya kolei żelaznej Pilawa—Prostki wschodnio-pruskiej kolei południowej). Wskutek podwójnego nacisku, poczęła się armia niemiecka cofać na naszą właściwą linię obronną, a mianowicie Wisłę. Naraz jednak, gdy nastąpiła zmiana w głównem dowództwie, a generał pułkownik von Hindenburg objął kierownictwo, zwróciły się wszystkie siły niemieckiej armii przeciw armii Żylińskiego nadchodzącej z południa. Siły obydwu armij były prawie równe, a rosyjskie prawdopodobnie jeszcze większe, jak nasze. Jeśli zasada bardzo płytkiego ustawiania zastępów już przeciw Francuzom okazała się zbawienną, to tem więcej musiała być odpowiednią przeciw Rosyanom, którzy zniewoleni są zszeregowywać się daleko ciaśniej częścią z powodu ociężałości, częścią zawodnego materyału żołnierskiego. Były szef sztabu generalnego hr. Schlieffen wychodząc z analizy bitwy pod Cannae (miasto w dawnej Apulii, pamiętne straszliwą klęską Rzymian, którą im zadał Hannibal w roku 216 przed nar. Chr. pokonując ich ze siłami o połowę mniejszemi. Padło tam Rzymian trupem 70.000, a 10.000 dostało się do niewoli), przeprowadzonej przez Delbrücka w „Historyi sztuki wojennej" postawił ją sobie jako pierwotyp celu, do którego winien dążyć wódz współczesny. Hannibal w porównaniu do głębokości masy szyku bojowego rzymskiego, ustawił swój front niezwykle płytko, przedłużył zato skrzydła i spuścił się na to, że ten front jego wytrzyma natarcie tak długo, dopóki skrzydła, szczególniej przeważająca konnica ogarnie Rzymian, zamknie ich ze wszystkich stron i przez to frontowi ułatwi zadanie. W taki sposób nietylko osiągnął zwycięstwo, lecz także posunął je aż do zupełnego zniszczenia o wiele silniejszego nieprzyjacielskiego wojska.

Zwycięstwo Hindenburga na Mazurach jest zupełną kopią tamtego. Centrum niemieckie tworzyła tylko obrona krajowa, która tak długo wytrzymała, aż korpusy liniowe ze Wschodu i Zachodu zaszły z boków i zamknęły nieprzyjaciela. Tak, jak pod Cannae olbrzymie wojsko zostało zniszczone, skoszone kulami albo wpędzone do bagien i jezior, gdzie się wytopiło. Liczba tych poległych z pewnością nie ustępuje 50.000, a 90.000 w końcu dostało się do niewoli. To zwycięstwo przewyższa jeszcze Sedan, zważywszy tę okoliczność, że Niemcy mieli tam ogromną liczebną przewagę, którą nie wystawiając się na wielkie niebezpieczeństwo, mogli Francuzów otoczyć. Gdy Hannibal pod Cannae pięćdziesięciu tysiącami pokonał i zniszczył 86.000, podczas gdy na Mazurach ilość z obu stron była mniej więcej równa, to zwycięstwo niemieckie pod Tannenbergiem przewyższa(??) jeszcze zwycięstwo Kartagińczyka, boć tu była jeszcze w grze armia Rennenkampfa!

Podczas, gdy Żyliński został zniszczony na Mazurach, stała ta druga armia rosyjska nie dalej, jak na dwa lub trzy dni dziennego marszu na tyłach Niemców walczących. — Gdyby Rennenkampf miał był przeczucie o zajściach, które się odgrywały w takiej jego bliskości, a ze swej strony byłby zaatakował niemiecką armię ku północy, to wynik byłby zupełnie odwrotny. Zaiste Hindenburg wyzwał los w szranki z napoleońskiem zuchwalstwem. Ale znał on Rosyan. Psychologia nieprzyjaciela jest też sztuką wojenną. Korpus oficers. pruski nietylko manewruje, lecz także uczy się. Naprzykład o znakomitych dziełach podpułkownika von Tettau o wojnie mandżurskiej można powiedzieć śmiało, że one też troszkę przyczyniły się do tego zwycięstwa. Z nich, jak i z innych dowiedzieć się było można, jak Rosyanie są ociężali i jak im mało można przypisać inicyatywy, a nawet owemu niezasłużenie wysławianemu Rennenkampfowi.

Zdawałoby się, że Żyliński z główno dowodzącym Wielkim Księciem Mikołajem i samym Rennenkampfem manowcami przez Polskę musieli stać w połączeniu telegraficznem. Może też Żyliński spostrzegł zapóźno grożące mu niebezpieczeństwo. lub też Rennenkampf nie mógł w nie uwierzyć, bo wprawdzie wysunął swe awangardy aż na wysokość Królewca i nawet dalej, lecz stanął na linii Allenburg—Angerburg i założył tam oszańcowania, jak gdyby sam był zagrożony. Lecz Hindenburg, aby być zupełnie pewnym zwycięstwa na południu, pozostawił tylko bardzo płytką formacyę przeciwko Rennenkampfowi i zredukował nawet załogę Królewca na samą obronę krajową. To jest bowiem myślą strategii Gneisenau—Clausewitz—Moltkego, że zuchwalstwo zwycięża ostrożność. Cóż pomogła jenerałowi Rennenkampfowi przezorna ostrożność? Na co się zdały oszańcowania, które założył? Skoro armia Żylińskiego przestała istnieć, zwrócił się Hindenburg przeciw Rennenkampfowi i nie wiele brakowało do tego, ponieważ i Niemcy otrzymali posiłki, żeby był forsownymi marszami i jemu był tyły zajął, byłby go był osaczył, gdyby Rennenkampf w ostatniej chwili nie był się uratował, poniósłszy ciężkie straty. Armię jego wraz z posiłkami, które w końcu otrzymał, należy liczyć na 9 i pół korpusów, Żylińskiego zaś na 5, razem przeto na 14 i pół korpusów, co czyni może około $^{1}/_{3}$ (?) całej rosyjskiej armii polowej.

Do świata cywilizowanego!

Otrzymaliśmy odezwę „do świata ucywilizowanego", protestującą przeciw „kłamstwom i oszczerstwom rzucanym na naród niemiecki z powodu niekulturalnych sposobów prowadzenia wojny. Odezwa stwierdza, że zarzuty te są nieprawdziwe, zwłaszcza zarzuty odnoszące się do zniszczenia zabytków w Lowanium i do naruszenia neutralności Belgii. W odezwie znajduje się następujący ustęp: „B e z n i e m i e c k i e g o m i l i t a r y z m u n i e m i e c k a k u l t u r a z n i k ł a b y j u ż d a w n o z p o w i e r z c h n i z i e m i. Owszem kultura sama wytworzyła sobie militaryzm na swą własną obronę w kraju przez setki lat najeżdżonych więcej jak każdy inny przez zbójeckich napastników".

Pod odezwą znajdujemy podpisy filozofów Wundta, Euckena, przyrodników Haeckla i Ostwalda, fizyka Roentgena, artystów Defreggera, Klingera, Kaulbacha i Stucka, literatów Hauptmana, Dehmela, Fuldy, Sudermanna, muzyków Zygfryda Wagnera, Humberdiacka i Weingartnera, nadto prawników i ekonomistów Liszta, Schmollera, Breutana, dyrektorów muzeów Bodego i Wieganda, reżysera Reinhardta, archeologa Dörpfelda, filologa Willemowitza, wreszcie sławnych profesorów Ehrlicka, Hornscha, Focrstera, Lamprechta i innych.

Kolejarze polscy w Hodoninie na Morawach.

Dzisiaj popołudniu wybrałem się w odwiedziny polskich rodzin, przybyłych do Chodonina z Galicyi. Są to przeważnie rodziny kolejarzy, przybyłych tu z Przemyśla.

Dnia 17 ubiegłego miesiąca otrzymali rozkaz natychmiastowego opuszczenia miasta. W dwie godziny później, mieli oni być wszyscy w pociągu. W tak krótkim czasie ledwo, że coś z ubrania, bielizny, sprzętów i naczyń do gotowania zdołali ze sobą zabrać. Resztę rzeczy zostawili na łasce bożej w kraju. Nie wiedzieli nic zgoła, dokąd i gdzie jadą. Zatrzymali się jakiś czas w Boguminie, następnie w Ostrawie i Przerowie, a w końcu w Chodzinie. Podróż cał trwała dwa dni i trzy nocy.

Jakaż była — moi kochani — ta cała wasza podróż?

— Oj! proszę księdza — napłakaliśmy tak, jak nigdy w życiu naszem. Boleść targała nasze serca, bo żal nam było kraju, domu, a co najgorsza dodawali niektórzy mężczyźni, żal nam było naszych dzieci, żon, które zostawiliśmy w domu, gdyż prosto ze służby musieliśmy wyjechać, nie mając sposobności widzenia się z naszemi żonami i dziećmi. Do dnia dzisiejszego nic zgoła nie wiemy, co się z niemi dzieje, jaki ich los i położenie. Oj! Boże, Boże, jaka przykra nasza dola.

— Kiedy przybyliście do Chodonina?

O trzeciej w nocy w sobotę. Tu do szóstej rano czekaliśmy we wozach kolelowych na stacyi.

Zrana zjawił się sam pan starosta S w o b o d a i oznajmił, że nie 180 osób, ale 300 znajdzie pomieszczenie w Chodoninie. Wnet przybyły furmanki. które pozabierały nasze rzeczy, a miasto przeznaczyło nam różne sale, w których obecnie się mieścimy. Rzeczy naszych pinowała na dworcu pociągu miejska straż. Dużo ludzi z miasta i wsi zjawiło się na kolei, aby nas powitać.

Musimy wyznać, że zarówno Rada miejska, jak i ludność otacza nas wielką życzliwością i uprzejmością. W salach otrzymaliśmy słomę, nieco łóżek, kuchnię do gotowania, częściowe oświetlenie, a to wszystko bezinteresownie. — Były wypadki, że gospodarze ze wsi dawali bezpłatnie kartofle naszym biednym zbiegom.

Do jednej z takich sal wchodzę dzisiaj, aby się zaznajomić z naszymi rodakami.

Przed bramą zjawia się cała gromada dzieci i wita się z księdzem polskim. One też prowadzą mnie prosto do sali. Jestto sala tańców, obszerna, jasna wysoka, mogąca pomieścić do 200 osób, obok 2 piecyki do gotowania, po bokach ścian rozścielona słoma, na której śpią nasi tułacze.

Na pytanie, ile osób znajduje się w tej sali, nie umiano mi zaraz odpowiedzieć. Zaczynamy się rachować i pokazuje się, że 25. Z ogólnej tej liczby, na dzieci przypada 16. Zasiadam za stołem, otaczają mnie mężczyźni, panie, dzieci. Daję do czytania gazety polskie, które w ostatnich dniach otrzymałem z Krakowa, wieści pomyślne z kraju cieszą nas tu wszystkich niezmiernie.

Dwie godziny na rozmowie upłynęło nam, jak jedna minuta. Miałem trochę winogron, rozdałem je pomiędzy dzieci, za które miłe dzieci gorąco mi dziękowały.

Gdyby mnie ktoś z kraju wsparł małą jałmużną, tobym tam biednem dzieteczkom częściej robił miłe niespodzianki. Sam niestety, mam dziurawe kieszenie i jestem na łasce tutejszego ks. dziekana.

Między dziećmi znajduje się tu jedna dwuletnia sierotka, której mamusia i tatuś zostali w kraju, sama zaś wyjechała z krewnymi do Chodonina.

Żegnając się z moimi kochanymi rodakami, zapowiedziałem na poniedziałek o 8 rano nabożeństwo z wystawieniem N. Sakramentu, za cesarza i nasze wojsko. Prócz tego zachęcałem do świętej spowiedzi i Komunii na tą intencyę.

Druga sala, gdzie mieszczą się nasi wygnańcy, to sala „Sokoła" czeskiego.

I tu podobnie, jak tam. Osób razem w sali znajduje się 28, z tych 13 dzieci. Jedynastu ojców bez żon i dzieci. Natychmiastowy wyjazd nie pozwolił na zabranie tychże ze sobą. Tuż obok w garderobianej salce mieści się rodzina złożona z 11 osób. U wszystkich daje się czuć tęsknota za domem nie do opisania.

Pociesza nas jedna rzecz, że za łaską bożą jesteśmy wszyscy zdrowi i trzymamy się jako tako.

Na sali uderzył mnie widok jednego z malutkich dzieci. Siedziało biedactwo samo na słomie i bawiło się jakimś skrawkiem.

Nikogo nie było przy niem, nikt się z niem nie pieścił, ani zabawiał, a przecie maleństwo, to zachowywało się tak cicho i spokojnie, jakby na rękach swej matki.

Dałem mu parę pomadek, wzięło je i prosto do buzi kładło.

Łzy kręcą się w oczach, gdy się patrzy na te niewinne istoty, jak muszą dzielić ciężki los swych ojców i matek.

Resztę odwiedzin zostawiam sobie na czas późniejszy.

Wszystkim paniom i panom, jakoteż i Redakcyom, które na moje imię przysłały mi gazety polskie, sercem całem dziękuję imieniem zarówno rannych, jak i innych Polaków. Znajomym zasyłam serdeczne podziękowanie z gościnnych stron Morawy.

G ö d i n g. **Ks. Kaz. Bisztyga T. J.** Fara.

Z komitetu wiedeńskiego dla złagodzenia nędzy zbiegów galicyjskich.

Biuro korespondencyjne donosi:

Na posiedzeniu komitetu wykonawczego dla złagodzenia nędzy wychodźców z Galicyi i Bukowiny bez różnicy narodowości i wyznania, przewodniczący minister Dr Biliński przedstawił dotychczasowy przebieg wdrożonej akcyi zapomogowej. Składki wyniosły dotąd około pół miliona koron, co wobec tego, że dopiero przed 14 dniami akcya zapomogowa została wdrożoną, przedstawia dość poważną sumę; jednak mimo największych oszczędności, znaczna część tej kwoty już została wydaną. Potrzeby komitetu na akcyę zapomogową są znaczne i wynoszą co najmniej 5.000 koron dziennie, przyczem udzielanie większych pożyczek dla osób zasługujących na kredyt nie jest w to wliczone, a zmniejszenia potrzeb w najbliższej przyszłości oczekiwać nie należy. Minister przy tej sposobności wyraził podziękę monarsze za jego wspaniałomyślny dar i prosił o upoważnienie do złożenia u stóp tronu podziękowanie imieniem komitetu. Następnie minister podziękował wszystkim innym ofiarodawcom, przyczem wyraził nadzieje, że koła dobrze sytuowane także w dalszym ciągu przyczynią się składkami do poparcia akcyi. Komitetowi dano znaczniejsze sumy do dyspozycyi i równocześnie stworzono podstawy konsorcyum bankowego, stojącego pod przewodnictwem dyrektorów Krasnego i Spitzmüllera, które udzielać będzie pożyczek na książeczki oszczędnościowe i udzielać będzie kredytu. Ale uznania godna pomoc rządu nie może w zupełności zastąpić inicyatywy prywatnej.

Celem zabezpieczenia jednolitej akcyi zapomogowej, w ostatnich dniach porozumiały się: centrala II. okręgu pozostająca pod przewodnictwem radcy miejskiego Dra Schwarzhillera, gdzie się odbywa stołowanie i przydzielanie mieszkań osobom pozbawionym wszelkich środków, i komitet. W przyszłości wszystkie osoby, pozbawione środków, które dotąd otrzymywały wikt i mieszkanie w centrali, a od komitetu otrzymywały wsparcia w gotówce, podpadają pod ingerencyę centrali. Komitet centralny będzie dawał co tydzień większą kwotę do dyspozycyi, z której to kwoty mają być udzielane wsparcia wypłacane dotąd przez komitet. — Wsparć dla zupełnie pozbawionych środków udziela się więc obecnie ze środków komitetu za pośrednictwem centrali w II. dzielnicy. Wszyscy inni wychodźcy, a więc chwilowo pozbawieni środków, mniej zasobni i pozornie zasobni będą i nadal zaopatrywani przez komitet.

Ponieważ w Domu przemysłowym na placu Schwarzenberga niema dość miejsca na pomieszczenie wielkiej liczby stron zgłaszających się, utworzono poszczególne sekcye: osobną sekcyę dla urzędników na Schauflergasse, dalej dla nauczycieli, duchownych itd. w ministerstwie dla Galicyi, dla osób z akademickiem wykształceniem i dla wolnych zawodów w Izbie adwokackiej, osobny oddział dla Bukowińczyków i wkońcu sekcyę dla udzielania kredytu i pożyczek, która wkrótce będzie otwartą w „Zakładzie Kredytowym dla Handlu i Przem.", a której przydzielony będzie osobny oddział cenzorów dla badania zdolności kredytowej starających się o kredyt. Utworzoną będzie także sekcya, która zajmie się sprawami drobnych kupców i przemysłowców. Jako bardzo ważną oznaczył minister sprawę opieki mieszkaniowej. Także dla niej utworzoną będzie osobna sekcya, która mniej zasobnych, należących do sfer inteligencyi, umieści bądź to kosztem komitetu, bądź to przydzieli im tanie mieszkania. W wypadkach pilnych nastąpi porozumienie z centralą w II. okręgu.

Minister omawiał następnie akcyę wdrożoną przez całą prasę wiedeńską, która doprowadziła do utworzenia osobnego komitetu prasowego, popierającego jak najgoręcej akcyę komitetu. Minister wyraził za to prasie jak najgorętsze podziękowanie. W końcu jeszcze raz zaznaczył, że opieka komitetu i centrali w II. dzielnicy odnosi się do wszystkich wychodźców i że w akcyi tej nie czyni się żadnej różnicy, ani wyznaniowej, ani narodowościowej. Każdy szukający pomocy w jedem lub drugiem miejscu bezwarunkowo otrzyma wsparcie.

Dla kontroli gospodarki komitetu zapomogowego dla Galicyi i Bukowiny utworzoną została osobna komisya kontrolna. Łączną odpowiedzialność za gospodarkę objął radca ministeryalny Dr Twardowski.

Tragiczne ruiny w Barcy.

Pringy, Mausigny, Automne, Chambry są doszczętnie spalone. Zapach spalenizny rozchodzi się wokoło. Domy i stodoły dopalają się gdzies w dali. Przed nami jakaś wyniosła wieżyczka, poprzestrzelana ze wszystkich stron wznosi się jeszcze prawie cudem. Jest to Barcy. Nie ma tu prawie domu, któryby nie został zniszczony przez kule armatnie. — Wewnątrz domów widnieją jeszcze szczątki mebli, po których poznać, że panował tutaj dobrobyt. Obok domów przestronne podwórze, którym jakoby uśmiech wesela dodawały stare, wysmukie topole, dalej stajnie i obory, a za niemi ogród owocowy i warzywny. Niektóre z tych zabudowań płoną jeszcze. Spotykałem podwórza, przypominające mi śmietniska, na których spotkać można było najrozmaitsze rzeczy do użycia i nie do użycia zbabrane skrzepłą krwią. Pierwszej pomocy sanitarnej udzielano po korytarzach i sieniach. Śmierć spoty-

kała rannych właśnie w tych miejscach, a teraz patrole wojskowe wyszukują trupy i grzebią je opodal. W progu jednego z tych domów ustawiony jest jakby na urągowisko, przez żołnierza, którego humor nawet w tak okropnej chwili nie opuścił, manekin jakiejś krawcowej. Dach kościoła jest zniesiony, światło dzienne zagląda ze wszystkich stron do tej małej świątyni gotyckiej, której okna i witraże rozwarły granaty na oścież. Ze wszystkich mieszkańców pozostała tylko jakaś staruszka, która patrzy przez otwarte drzwi z głębi owej ciemnej chałupy oczami przestraszonego zwierzęcia, przelęknionego tem, co się dzieje, spokojnego i nieruchomego. Dziwna rzecz, gdy wszyscy pouciekali, znajdzie się zawsze staruszka, która pozostaje jakby na straży rumowiska.

Przy końcu wsi zbliża się jakiś ciężko ładowany wóz, ciągniony przez woły; jest on pełen trupów, których głowy zwieszają się ruchomo, a ręce składają się jakby do ostatniego gestu pożegnalnego.

Przed wozem kroczy naprzód piechur wyniosły, kościsty, poważny, o siwych wąsach, który niesie oburącz, przyciskając do piersi worki i woreczki. Jakiś oficer pyta się go, co niesie. Piechur prostuje się i odpowiada:

— Mon capitain, c'est l'argent des morts!

(Mój kapitanie, to są pieniądze zabitych).

(„Coriere dela Sera") **Luigi Barzini.**

Do naszych Prenumeratorów!

Wypadki wojenne, rozgrywające się na terenie Galicyi wywołały zastój we wszystkich niemal dziedzinach. Nie oszczędziły one także wydawnictw dzienników, które pragnąc spełnić ciążące na nich zadanie, walczyć muszą z niesłychanemi trudnościami.

W tych ciężkich warunkach apelujemy do Szanownych Prenumeratorów, aby ułatwili nam dalszą pracę przez jak najszybsze nadesłanie

zaległej prenumeraty

i odnowienie jej

na czwarty kwartał

Kto z Szanownych Prenumeratorów nie uiści należytości najpóźniej

do 10 października br.

temu dalsza wysyłka „Głosu Narodu" zostanie bezwarukowo wstrzymaną.

Tych Szanownych Prenumeratorów „Głosu Narodu", którzy zmuszeni byli zmienić miejsce zamieszkania, prosimy przy zawiadomieniu nas o nowym adresie, także o PODANIE DOTYCHCZASOWEGO, w przeciwnym bowiem razie nie możemy ręczyć za regularną wysyłkę.

KRONIKA.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 50; zachód przypada o godz. 5 min. 5; długość dnia godzin 11 minut 15.

Kalendarzyk kościelny: Jutro we środę Birgity wd., Marka i Justyny. — Pojutrze we czwartek Laurencyi i Pelagii pok.

Pogoda. Dnia 5 października termometr doszedł od + 7·3 do + 19·0 C. — barometr w nocy zaczął opadać. — Dn. 6 października o godz. 7-mej rano stan barometru 739·0 mm. termometru + 6·2 C. Wiatr zachodni.

Kraków, dnia 6 października

Wzór zwierzchnika. (Akcya zapomogowa w Prezydyum sadu krajowego wyższego w Krakowie). Z kół sądowych donoszą nam: Dzisiejsza zawierucha wojenna podobnie jak we wszystkich dziedzinach gospodarstwa społecznego — dała się dotkliwie uczuć szeregom urzędników państwowych i ich rodzinom — wyrzucając wielu z ich siedzib na pastwę losu.

Przewidując te straszne następstwa wojny — dbający zawsze o dobro swych podwładnych urzędników prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie JE. Witold Hausner rozwinął zaraz z ogłoszeniem mobilizacyi wojsk troskliwą o dobro urzędników sądowych czynność, wyjednując u władz centralnych środki zabezpieczające normalny pobór pensyj urzędniczych.

Dzięki jego zabiegom, urzędnicy, których wypadki obecne wyrzuciły na bruk bez środków do życia, zaopatrzeni zostali doraźnie z funduszów państwowych odpowiedniemi zapomogami. Taką samą opieką otoczeni zostali urzędnicy z okręgów lwowskich.

W tej całej akcyi nie zapomniał również o innych nieszczęśliwych, nie będących funkcyonaryuszami państwowymi, których wojna o ruinę przyprawiła — za jego bowiem inicyatywą zebrany został drogą składek w szeregach urzędniczych — składkowy pokaźny fundusz zapomogowy, z którego rodziny nie mogące korzystać z funduszów państwowych, doraźną pomocą pieniężną zaopatrzono.

Za te Jego wielce filantropijną i obywatelską działalność koła urzędnicze żywią dla JE. Witolda Hausnera głęboką wdzięczność.

Rektor politechniki czeskiej w Pradze Karol Nowak służy obecnie w wojsku, jako porucznik pospolitego ruszenia.

Przedkładanie fasyj. Administracya podatków w Krakowie wzywa właścicieli realności, podlegających podatkowi czynszowemu do przedłożenia fasyj czynszowych wraz z opisami topograficznymi, najpóźniej do 25 października b. r. Druki potrzebne do sporządzenia fasyi, wydaje bezpłatnie dziennik podawczy Administracyi podatków (Krowoderska 5, parter), gdzie także sporządzone fasye czynszowe oddawać należy. Przy wymiarze podatku czynszowego obowiązuje amnestya, ale pod warunkiem, że fasye czynszowe na lata 1915—16 będą prawdziwe. Ponieważ wymiar podatku uskuteczniony ma być na dwa lata (1914 i 1915) przeto za podstawę wymiaru służyć mają pobrane lub umówione czynsze najmu z lat czynszowych 1913 i 1914.

Poszukiwanie zaginionych. Kadett - Aspirant, Jan Jaszowski (R. 89. II. Ersatzcompagnie, Węgry, Parkany, Esztergom megye) uprasza o podanie miejsca pobytu pp. Ciepielowskich i żony, Waleryi Jaszowskiej z Borysławia.

Stowarzyszenie nauczycielek w Krakowie, ul. Karmelicka l. 32, zawiadamia strony interesowane, że tak, jak zawsze załatwia wszystkie sprawy biurowe i biblioteczne, oraz udziela informacyi zamiejscowym pp. Nauczycielkom w godzinach od 11—1 przedpołudniem i od 3—5 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Biuro umieszcześ funkcyonuje od godz. 10 do 1 przedpołudniem. W hoteliku znajdą zamiejscowe pp. Nauczycielki gościnne przyjęcie, o ile miejsce starczy.

Zastępcy i zastępczynie nauczycieli szkół ludowych wnieśli do ck. krajowej Rady szkolnej w Białej następujący memoryał:

Wysoka Rado szkolna! Wyzuci zupełnie z praw, dla innych ustawą zabezpieczonych, zepchnięci wypadkami wojennymi w najczarniejszą odtchłań nędzy — zwracamy się bezradni i zrozpaczeni do Wysokiej Rady szkolnej z prośbą o zajęcie się naszym losem i ulżenie nam w niedoli. Przez lata całe pełniliśmy obowiązki najpospolitszych najemników nauczycielskich; przez lata pracowaliśmy w warunkach najcięższych i jak najbardziej niekorzystnych, otrzymując tę pracę w formie „zastępstw" na mocy dekretów z roku na rok odnawianych. I oto teraz ten fakt właśnie, że byliśmy tymi najbiedniejszymi wśród biednych w nauczycielstwie, staje się niespodzianie przyczyną najkompletniejszej naszej ruiny! Na podstawie bowiem znanego okólnika Wysokiej Rady szkolnej, dekretu na dalsze zastępstwo w tym roku szkolnym nie otrzymaliśmy — i naraz, w chwili jak najbardziej dla wszystkich ciężkiej i tragicznej znaleźliśmy się u wrót strasznej, beznadziejnej nędzy. Niektórzy z nas pozostali bez kawałka chleba suchego, niektórzy znaleźli się bez dachu zabezpieczonego nad głową, a są między nami i tacy, którzy zmuszeni wypadkami do opuszczenia domu rodzinnego, opuścili ten dom swój niemal w koszuli tylko i obecnie wśród obcych sobie ludzi i wśród obcego otoczenia giną literalnie z głodu, wycieńczenia i zimna. A obok tych wszystkich nędz i ciosów w nas bijących znajdujemy się obecnie pod grozą ciosu jeszcze jednego i to najbardziej z wszystkich zatrważającego: Oto z powodu zarządzonej ewakuacyi Krakowa wydały władze polecenie natychmiastowego zaopatrzenia się w zapasy żywnościowe — a że w warunkach naszych o poczynieniu jakichkolwiek zapasów nie może nawet być mowy, grozi nam lada dzień wydalenie z miasta i odstawienie gdzieś na przymusowy pobyt poza krajem, wespół z nędzarzami, żyjącymi z dobroczynności publicznej. Jak sobie mamy radzić w tych warunkach, gdzie szukać opieki i w jaki sposób zabezpieczyć się od poniżenia lub głodowej śmierci — absolutnie nie wiemy. W tem więc najtragiczniejszem, jakie tylko pomyśleć sobie można położeniu, apelujemy do poczucia sprawiedliwości i uczuć humanitarnych Wysokiej Rady szkolnej i prosimy usilnie o przyjście nam z pomocą. Pracowaliśmy po lat 8, 10, a nawet i więcej w zawodzie nauczycielskim, pełniliśmy obowiązki w jak najcięższych warunkach i ku zupełnemu zadowoleniu — więc prosimy, by Wysoka Rada szkolna uznać raczyła obecnie tę naszą pracę i zrównać nasze prawa i pobory z prawami i poborami nauczycieli tymczasowych. Mamy niepłonną nadzieję, że Wysoka Rada szkolna przychli się do naszej prośby i w chwili najcięższych walk i przeżyć, jakie przechodzi społeczeństwo, uchronić nas zechce od zupełnej zagłady.

Metropolita Szeptycki w Niżnym Nowogrodzie. W jednym z dzienników warszawskich, które dzięki uczynności prywatnej otrzymaliśmy dzisiaj, znajdujemy następujący, urzędowy telegram Agencyi Petersburskiej.

Włodzimierz, 27 września.

Przewieziono tędy **do Niżnego Nowogrodu** metropolitę unickiego Szeptyckiego.

Sprostowanie. W wykazie składek, złożonych w Administracyi naszego dziennika, zaszła mała niedokładność. Mianowicie na „Legiony polskie" złożyli: Urzędnicy i funkcyonaryusze Elektrowni miejskiej w Podgórzu **123 K.**

Od posła Dra Liebermanna otrzymujemy następujące sprostowanie: Na podstawie § 19. ust. prasowej, upraszam o zamieszczenie w najbliższym numerze szen. pisma następującego sprostowania artykułu p. t. „Gdzie są polscy posłowie", zawartego w Nr 241:

„Nie jest prawdą, że zjawiłem się na bruku wiedeńskim, zanim jeszcze wybuchła panika w Galicyi wschodniej; nie jest również prawdą, że obecnie bawię w Wiedniu. Wojna zaskoczyła mnie w Paryżu, skąd powróciłem 6 sierpnia do Przemyśla. Zabawiwszy tam kilka dni, wstąpiłem do Legionów, w których służbie pozostawałem w Kielcach, aż do wycofania się oddziału Piłsudzkiego. Aż do chwili obecnej pozostaję w służbie Legionów, przydzielony do pułku czwartego".

Zakaz wywozu i przewozu z Niemiec. Na mocy komunikatów niemieckiego kanclerza Rzeszy z dnia 25 września, ogłasza c. k. Prezydyum Rady ministrów, że następujące towary objęte są zakazem wywozu z Niemiec, jak również przewozu przez państwa Rzeszy: naturalne wapno fosforalne, superfosfat, guano, żużle Thomasa (tomasyna), mączka kostna i siarczan amoniakowy.

(Zatem oprócz soli potasowych i saletry chilijskiej, wszystkie niemal używane w rolnictwie nawozy sztuczne, co przeważnie odbić się musi na produkcyi rolniczej w całych Austro-Węgrzech. Przyp. Red.).

Z artykułów żywności zakazany jest wywóz cukrów, pierników, chrzanu i wiele artykułów technicznych, surowce, blachy, miedź w sztabach i sztangach, latarki elektryczne i używane do nich suche baterye, kruszce manganu i niklu, papier dziennikowy, maszyny do wyrobu tkanin drzewnych i papieru drzewnego i wiele innych artykułów i półfabrykatów.

Odezwa Niemców amerykańskich. „Nordd. Allg. Zeitung" publikuje odezwę gazet niemieckich w Stanach Zjednoczonych, w której powołuje się Niemców do akcyi wojskowej i pieniężnej i stawania pod sztandaryUnii w celu walki z żółtem niebezpieczeństwem. Odezwa wskazuje na chytrość i podstępność polityki angielskiej, która nie waha się organizować rasy żółtej przeciwko białej i wojnie z Niemcami posługuje się Japonią. Japonia zaś korzysta z tego, a półurzędowo nawet oświadcza, że po odebraniu Kiaoczau Niemcom, zatrzyma je sobie, a nie zwróci Chinom. Japonia uprawia niebezpieczną kolonizacyę w zachodnich krajach Stanów Zjednoczonych i zagraża im w ten sposób w niedalekiej przyszłości.

Odezwa oblicza, że przy dobrej woli może pół miliona Niemców stanąć pod amerykańskimi sztandarami.

Z pamiętników francuskiego, lekarza wojskowego.

Berlin, 6 października.

Biuro Wolffa donosi: Z pamiętników pewnego lekarza wojskowego francuskiego 4 kompanii 6 pułku piechoty, który dostał się w ręce Niemców, zasługują na podniesienie następujące szczegóły:

O odwrocie Francuzów koło Paliseul pisze lekarz: „Nie ma więcej porządku ani dyscypliny. Jenerałowie i oficerowie sztabowi są zupełnie bezradni i czują, że pogrom jest bliskim". Z kwatery koło Maisoncelle pisze ten lekarz: „Rannym towarzyszą przeważnie dwaj lub trzej koledzy, którzy są nędznymi uciekinierami. Są to żołnierze z południa. Wracają oni nie brawszy niemal żadnego udziału w walkach i są szczęśliwymi, że mogą transportować rannych, aby mieć pretekst do wycofania się z walki.

O zaniku wszelkiej dyscypliny świadczy następujący ustęp z pamiętników: Widok w Attigny jest wstrętny. Najbardziej poniżającymi są rabunki. Żołnierze wyłamują drzwi, spijają wszystko wino i alkohol, gdzie tylko znajdą. Rabują nawet magazyny jubilerskie. To już nie są ludzie tylko szakale. Jeden żołnierz piechoty z 17 korpusu, który to korpus wszędzie tchórzliwie uciekał bez walki, chełpi się tem, iż rannycyh Niemców dobijał.

„O wojsku z południa pisze ów lekarz: Wojska południowe są godne pogardy. Na pogłoskę, że widać trzech ułanów, cały biwak ucieka, mimo, iż stał cały korpus za nimi. Kto nie przeżył takich dni, ten nie może mieć pojęcia, do czego ludzie mogą się poniżyć. Dalej zarzuca poszczególnym żołnierzom także zdradę i szpiegostwo".

Telegramy.

(Telegramy »Głosu Narodu« z dnia 6 października.)

Niemiecki samolot nad Antwerpią.

Haga. (T. wł.). Do wiedeńskich dzienników donoszą: Niemiecki samolot rzucił bombę na antwerpski tor kolejowy. Pomimo gwałtownego ostrzeliwania przez nemieckie działa, które gęsto ciskały granaty, nie odniósł żadnych szkód, a spadające pociski armatnie zraniły trzech przechodniów na ulicach Antwerpii.

Pilot krążącego nad Antwerpią samolotu, rozrzucał proklamacye niemieckiego głównego komenderującego armią, w których było powiedzianem: Belgijscy żołnierze nie wiedzą za co walczą, że Belgijczycy są oszukiwani przez Francuzów i Anglików, a doniesienia rosyjskie z terenu wojny są kłamstwami. Dalej proklamacya wspomina o dobrem obchodzeniu się w Niemczech z jeńcami belgijskimi i wzywa Belgijczyków, aby się poddali dla oszczędzenia rozlewu krwi.

Miny na morzach.

Amsterdam. (T. B.). Mały holenderski krążownik „Niewland" w drodze z Goole do Rotterdamu najechał na minę i zatonął. Załoga wyratowana.

Chrystyania. (T. B.) Oficyalnie donoszą, że **kanał od soboty między 51 a 52 stopniem północnej szerokości został minami zamknięty.** (Przyp. Red. Minami zamknięte zostało zatem wejście do Kanału La Manche od strony Morza Północnego i południowa część tego morza. Ani do brzegów Belgii, ani do południowej Anglii nie dostanie się okręt bez pilotów angielskich. Położenie więc utrudni niebywale żeglugę handlową państw neutralnych, w pierwszym rzędzie Holandyi).

Powstanie w greckiej Macedonii.

Sofia. (T. B.) „Dnevnik" dowiaduje się, że także w greckiej Macedonii ruch powstańczy rozszerzył się. Utworzyły się tam liczne bandy, złożone z Muzułmanów. Jedna z band zniszczyła trzy mosty kolejowe między Ostrovo a Bladovo. Jeden z nich był kilkaset metrów długi. Bandy złożone z tubylczej ludności bułgarskiej stoczyły w ubiegły czwartek 8-godzinną walkę z wojskiem serbskiem koło Gewgeli i cofnęły się następnie w góry.

Więźniowie polityczni w Rosyi.

Paryż. (T. B.) „La Gueze sociale" ogłasza list pewnego więźnia politycznego w Rosyi w którym autor powiada, że **traktowanie więźniów politycznych od czasu wybuchu wojny stało się bardzo nieludzkiem** i że stosowanie knuta i znęcania się są na porządku dziennym. List kończy się słowami: Pragniemy aby wojna przyniosła wszystkim ludom wolność niezawisłość i sprawiedliwość.

Cesarz pradziadkiem!

Wallsee. (T. B.) Hrabina Elżbieta Waldburg-Zeil, najstarsza córka arcyksięcia Franciszka Salwatora i arcyksiężnej Maryi Waleryi, powiła córkę. (Hrabina Elżbieta Waldbourg-Zeil jest wnuczką cesarza, zatem sędziwy Cesarz austryacki otrzymał jeszcze jedną prawnuczkę. Arcyksiężna Elżbeta wyszła w r. 1912 za hr. Waldburga, oficera austryackiego).

Zgon Randy.

Dobryszowice. (T. B.) **Członek Izby panów i były minister Dr Randa, zmarł.** Dr Antoni Randa, prezes czeskiej Akademii Umiejętności, był najznakomitszym uczonym czeskim obecnej doby i jednym z najbystrzejszych prawników w Monarchii. Jako profesor prawa cywilnego, wykładał na uniwersytecie praskim jeszcze za czasów, gdy uniwersytet był niemieckim, a potem, t. j. od roku 1883 na uniwersytecie czeskim, gdzie wykształcił całą rzeszę dzielnych prawników czeskich. W gabinecie Koerbera, w latach 1900—1904 był czeskim ministrem rodakiem. Urodzony w roku 1843 w Bystrzycy, studyował prawo w Pradze i zagranicą, pofesorem zwyczajnym w Pradze został w 1868. Od 1881, należał do Izby Panów. Był także członkiem krakowskiej Akademii. Naród i nauka czeska poniosły przez zgon Randy wielką stratę. Naród polski traci w nim jednego ze szczerych przyjaciół.

Nadesłane.

Aleksander Nowotarski i Władysław Płoskoń mieszkają obecnie w Jaromierzu bei Josefstadt w Czechach.

GRODZICKI FRANCISZEK kadet rezerwowy uprasza o podanie adresu swej żony Maryi, zamieszkałej przed inwazyą w Przemyślu. — Szombathely 1. M. Komp. I. R. 90.

Na polach bitew w Belgii.

(Dokończenie.)

Z Brukseli pasażerowie w naszym samochodzie widzieli niestety tylko budynki komendantury i rządu. Z powodu złego funkcyonowania zapalnika, przybyliśmy o pół godziny później, jak samochody z attache wojskowymi i byliśmy zmuszeni wedle przepisu czekać w komendanturze aż do dalszych rozkazów. Potem jednak już nie było czasu, by jechać szybko koło pałacu sprawiedliwości i przez słynny plac do ratusza. Będąc często tam w czasach pokoju, byłbym ratusz chętnie oglądnął ze załogą niemiecką; zresztą czekanie to nie było straconem. Spotkałem komendanta Brukseli majora Bayera, znanego badacza Afryki południowej i poplecznika skautostwa. Wziął ze sobą oddział tych dzielnych chłopaków do Brukseli, gdzie wybornie się nadają. Oryentują się już doskonale w mieście i służą jako przewodnicy, załatwiają szybko zlecenia, zawsze pełnią gorliwie służbę, są sprytni i zręczni, jednem słowem do wszystkiego użyteczni. Gdy zobaczyłem oddział skautów, maszerujących dzielnie po wojskowemu, przypomniało mi się wiele nieżyczliwych zarzutów, na które było wystawione skautostwo niemieckie przed wojną. Jakże głęboko musimy być wdzięcznymi tym mężom, którzy patrząc w daleką przyszłość, postawili sobie za zadanie swego życia, przewidując nadchodzące ciężkie czasy, wychować niemiecką młodzież w duchu niemieckim, zahartować ją cieleśnie i duchowo przeciw wkradającemu się zniewieścieniu, zagrażającemu naszej przyszłości.

W belgijskiej stolicy znaleziono wreszcie ważne pisma urzędowe, z których wynika niezbicie, że sama Belgia nie myślała o zachowaniu neutralności. Pomiędzy angielskimi dokumentami z końca 1913 r. znajdują się dokładne daty o sile angielskich wojsk, które miały być wysadzone w Belgii, dokładne plany jazdy, celem przewiezienia Anglików i wiadomości o uniformach. Aby Anglików nie uważano za nieprzyjaciół, były przygotowane fotografie a nawet próby materyi pojedynczych oddziałów wojsk, celem rozpowszechniania. Tych dokumentów nie mogą ani angielskie, ani belgijskie kłamstwa zeprzeczyć. Należy napiętnować to jako zbrodnię najgorszego gatunku, że rząd belgijski nie poprzestaje podburzać ludność cywilną. Należałoby sobie serdecznie życzyć, aby mieszkańcy Brukseli nie dali się namówić do nierozważnych czynów, któreby zmusiły władze wojskowe do bezwzględnego postępowania, spowodowanego tak jak w Lowanium nakazem samoobrony i przyciśnięte koniecznością do zagrożenia skarbów sztuki, które w czasach pokojowych są wspólnem dobrem całego świata. Dotychczas nie doszły do naszej wiadomości żadne niebezpieczne działania. Natychmiast przed pałacem sprawiedliwości zatoczono działa i ustawiono karabiny maszynowe, aby wszelkie rozruchy zdusić w zarodku. Niechże ten widok przyprowadzi Brukselczyków do rozwagi.

Pierwsze wiadomości o Lowanium, z których można było wnioskować, że to miasto zostało z ziemią zrównane, dzięki Bogu nie sprawdziły się. Pierwsze wrażenie jest wprawdzie straszne, gdy się obok kupy gruzów przejeżdża z Brukseli do zestrzelanej katedry. Ale to, o czem Belgijczycy chcieliby opowiadać, jako o ofierze wściekłości niszczycielskiej Niemców naokoło katedry, są to częściowo prace wysadzania w powietrze budynków, dokonane przez niemieckich żołnierzy, które były konieczne celem ochronienia cennego starego ratusza od niebezpieczeństwa spłonięcia, co wymagało ogromnego wytężenia.

Na katedrę musiano strzelać, ponieważ z obu wież tejże otworzono morderczy ogień na naszych żołnierzy podczas podstępnego napadu. Z wybitnych dzieł sztuki uległ zniszczeniu w katedrze, wedle uznania drugiego burmistrza, który wraz z nami w tej świątyni był obecny, tylko jeden obraz Rubensa.

Nieocenioną i niepowetowaną szkodą jest zniszczenie biblioteki z wszystkiemi rękopisami i staremi dziełami, których prawie że już nigdzie więcej niema na świecie. Winę tej straty ponoszą ci, którzy na tym słynnym historycznym budynku, siedzibie wiedzy, ustawili karabiny maszynowe i strzelali na niczego złego nie przeczuwających pospolitaków. (Czy te skarby sztuki i wiedzy strzelały? Przyp. Red.).

*

Sprawcami tej strzelaniny mieli być, jak mnie opowiadano w Lowanium, rosyjscy studenci. Właściwie można to nazwać bezczelnością, jeśli drugi burmistrz ośmiela się twierdzić, że ostrzeliwanie z bibliteki było nieporozumieniem, które dopiero po wojnie będzie można wyjaśnić. Nie dziwiłbym się wcale, gdyby mieszkańcy Lowanium potem twierdzili, że to Niemcy wzajemnie się ostrzeliwali, tymczasem spisano dokładne urzędowe protokóły o tem zajściu, które potem zostaną ogłoszone. Muszę przeto ograniczyć się do wyjaśnienia, że mnie naoczni świadkowie, których przesłuchiwałem, zeznali o najdokładniejszych szczegółach planowego napadu.

Z niedzieli na poniedziałek przenocowaliśmy w Leodyum, gdzie nas przyjął nader uprzejmie gubernator von Kollewe wraz z innymi generałami i wyższymi oficerami. Niesłychanie wzniosłe mieliśmy uczucie, gdyśmy wymieniali myśli z tymi poważnymi mężami, od których czynów i działalności zależy część historyi Niemiec w tej wojnie.

*

W mej kwaterze miał mój kolega Scheuermann, mieszkający w tym samym domu, sposobność przekonać się o podstępnych zasadzkach mieszkańców Leodyum. Przedewszystkiem portyer, pomimo kartki kwaterunkowej, nie chciał nas wpuścić pod pozorem, że tam już inni panowie byli zameldowani. Samo przez się rozumie się, że obstawaliśmy przy naszej kartce, wskutek czego poprowadzono nas po schodach dla służby wysoko, gdzie dwa pokoiki wychodziły na podworzec. Mojej bielizny już przedtem ktoś używał. Odmówiono nam również szczotek do czyszczenia butów, jak i ciepłej wody, ponieważ rzekomo w tym domu, zamożnej siedzibie rodziny patrycyuszowskiej przy bulwarze d'Avroy, niczego nie było. Ani innego łóżka, ani pościeli, jednem słowem w całym domu brakło wszystkiego. Naturalnie, wszystko to było kłamstwem, jak to sprawdziliśmy nazajutrz, gdyż były tam wspaniałe sypialnie, ale tych nam nie chciano dać, a właściciel tych trzech domów, który dalej mieszkał, nawet kołder nam nie wydał.

Gdy w nocy po wieczerzy wracaliśmy do domu, portyer nam towarzyszący wśród zuchwałej mowy, puszczał mi po kilkakroć dym z papierosa prosto w twarz, wtedy już mi brakło cierpliwości i zbeształem go należycie za to zuchwalstwo, aż naraz ze zuchwalcy wylazł tchórz beczący.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przecież dobrze się stało, że z powodu nienawiści do Niemców dostałem tak złą kwaterę, albowiem następnego ranka odkryłem coś szczególniejszego, gdy wyglądałem z okna. Na płaszczyźnie dachu, poza dwoma podworcami na prawo odemnie stał biały stół. Dziwiło mnie to i zastanowiłem się nad tem, jakiby to cel miało podczas deszczowej nocy. Gdy mu się bliżej przyjrzałem, zobaczyłem, że na nim leżała drabina, której szczeble były zabite deskami tak, że tworzyły kładkę opartą drugim końcem na nizkim murku, poza którym rozciągała się platforma sąsiedniego domu. W dalszem przedłużeniu tejże ujrzałem drzwi na nią otwarte. Oglądając się dalej spostrzegłem wkrótce drabinę opartą o mur dzielący dom w którym mieszkałem od sąsiedniego podworca w wysokości pierwszego piętra i tworzyła wraz z dalszą drabiną na drugiej stronie muru połączenie z następnym podworcem, gdzie znów inna drabina przystawiona była do otwartego okna. W ten sposób można było z każdego z tych 4 domów, które tworzyły róg dwu ulic, dostać się przez nie na drugą ulicę, przyczem przez przestawienie lub wciąganie drabin można było udaremnić pościg i ścigającego w błąd wprowadzić. Ponieważ należało się obawiać, że to ciekawe urządzenie mogłoby być każdej chwili usunięte, zbudziłem kolegę Schenermanna, ażeby i on sobie to wbił w pamięć. Potem wlazłem do rynny ściekowej i zrobiłem z tego całego urządzenia zdjęcie fotograficzne i poszedłem zameldować o tem naszemu przywódcy, który mnie dalej odesłał do komendantury. Stamtąd wróciłem z oficerem i dwoma żołnierzami. Gdy z kolegą Schenermannem weszliśmy z bocznej uliczki do jednego z tych domów, który był wcielony do owego podejrzanego połączenia, usiłował jakiś człowiek, może czterdziestoletni, zniknąć z naszych oczu. Zatrzymany, udawał z początku, że nie rozumie ani po niemiecku, ani po francusku i że jest Grekiem, który chce się uczyć w Leodyum damskiego fryzyerstwa. Dopiero zapytania i szukanie jego papierów wycisnęły mu zeznania, że jest Rosyaninem, przyczem odrazu umiał dobrze po francusku. Gdy został odprowadzony celem sprawdzenia jego osoby i sprowadzono policyę polową, aby dom przeszukać, usiłował jakiś młody człowiek wyśliznąć się z domu; przytrzymany twierdził, że jest rumuńskim żołnierzem. Tymczasem z otwartego pokoju zniknął jeszcze jeden młody człowiek, który, wedle podania gospodarza domu, był włoskim studentem. Gospodarz ten zatrzymany aż do czasu przyjścia policyi, usiłował pod rozmaitymi pozorami dostać się do pewnej izby na drugiem piętrze. Tam towarzyszący mu oficer znalazł zakazany telefon. Przy badaniu drogi ucieczki wpadł mi w oczy w końcowej izbie o drzwiach otwartych dywan, którego położenie wydało się mnie niewytłomaczone. Odsunąłem go przeto na stronę, a pod nim znalazłem drzwi w podłodze, któremi było zejście do izby na pierwszem piętrze.

Niestety z powodu wyjazdu w południe nie mogłem się niczego dalszego dowiedzieć o wyniku dotyczącego dochodzenia. Jednak musiał tutaj zachodzić jakiś szczególniejszy związek przypadków, skoro ta lisia nora prowadziła do ludzi, którzy nie byli równie bezpieczni jak rosyjscy studenci z Leodyum.

Dr Oskar Bongard,
sprawozdawca wojenny.

Nakładem wydawnictwa »Głosu Narodu« Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie.